

W dzień wigilijny

Zwierzęta mówią ludzkim głosem

Z wierzeń i zabobonów kaszubskich

W okolicach Pucka: Polczynię, Werblini, Gnieźdźwie, Zelistrze-
wie, Mrzeżynie — rolnicy kaszu-
bscy zwracają pilną uwagę na to,
by podczas adwentu nie pracować
na roli. Twierdzą, że ziemi to za-
szkodzi, gdyż „schorzeje”. Gospo-
darze, zwani tu gburami, obcho-
dzą w okresie adwentowym swe o-
bejścia gospodarskie i kropią
święconą wodą. Poczem co parę
dni odmawiają wspólną modlit-
wę, przed którą każdy z domowni-
ków obowiązany jest umyć ręce;
następnie wysłuchują ewangelji
św. Jana, czytanej przez głowę do-
mu. Osobliwym jest, że we wszel-
kich ciekawych obrzędach kaszu-
bskich, a nawet praktykach
zabobonnych, dużą rolę odgrywa
czytanie ewangelji św. Jana, któ-
rej lud przypisuje wielką moc.

Obecnie, ostatnie dni przed
świętami Bożego Narodzenia sta-
nowią dla gospodarzy kaszubskich
ze wsi okolicznych Pucka okres
specjalnej opieki nad bydłem do-
mowym. Istnieje bowiem, tak jak
w całej Polsce, wierzenie ludowe,
że zwierzęta mówią ludzkim gło-
sem w dzień wigilijny; na Kaszu-
bach jednak jeszcze wierzą, że na-
leży się przypodobać zwierzętom,
„by nie skrzyżły się Dzieciątka”.

Toteż gbur kaszubski nie
szczędzi ortab krowom, a koniom
owsa. W Wielkiej Wsi opowiada-
ją, że jeden z rolników nawet
słyszał, jak krowa do krowy po-
wiedziała: „Ten nasz Jósł jest do-
bry knop, bo nas fejn fubruje”
(ten nasz Józef jest dobry chłop,

Kawa brazylijska
szkodzi rybm

W okresie kryzysu brazylijscy
plantatorzy kawy zatopili znaczne
jej ilości w morzu. Obecnie do-
piero pojawiają się skutki tego
kroku. Gnijąca w głębinach ocea-
nu kawa zatruta swym aromatem
wody nadbrzeżne na przestrzeni
kilkunastu kilometrów i z boga-
tych terenów połowów morskich,
które dawały utrzymanie liczny
brazylijskim rybakom, wypłoszy-
ła prawie całkowicie rybę.

Badania laboratoryjne wykaza-
ły, że najmniejsze nawet nasycie-
nie wody aromatem kawy działa
zabójczo głównie na ryby o wy-
sokiej wartości odżywczej.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe
interesy

Powieść

— Widocznie Lubystek uporządkował pokój przed ich przy-
jściem — przyszło mu na myśl, jednak nie uspokoił się tem przy-
puszczeniem. Po pewnym czasie, gdy miał zamiar iść spać i wszedł
za przepierzenie, aby się rozebrać, przez chwilę odniósł wrażenie,
że czuje zapach perfum, pociągając nosem usiłniej, doszedł jednak
do wniosku, że mu się tylko zdawało. Gdy leżał już w łóżku, znów
go zaleciał ten nieuchwytny zapach, lecz gdy zaczął obwąchiwać
poduszkę, utracił go znów. Zastanawiając się nad węchową halo-
cynacją, powziął przypuszczenie, że któryś z prowadzących sprawę
sekundantów, używa wonnej pomady do włosów.

Uspokojony przyłożył głowę do poduszki.

— Ku-ku, ku-ku, ku-ku!... — oznajmiał zegar godzinę dwunastą.
Następnego dnia Paweł przynaglony przez Macieja, który po-
wrócił rano z Koziczyna, udał się do związku hurtowników kakao
i przedstawił reklamowe projekty. Głównemu dyrektorowi spodo-
bał się pomysł, teksty trafiły mu również do przekonania.

— Owszem, dla tyflician to może być niezłe — oświadczył po
dłuższym zastanowieniu.

Oglądając jednak rysunek, długo obracał go w rękach i wresz-
cie wytyczył poważny zarzut.

— Ten żołnierz ma za smutną minę, uważam, że — pijąc nasze
kakao, powinien się wesoło uśmiechać.

Paweł usiłował mu wytłumaczyć, że wojakowi trudno się uśmie-
chać, mając pełne usta kakao, jednak główny dyrektor nie dał się
przekonać. Stało na tem, że rysownik musi przerobić wojakowi
minę na weselszą.

Paweł wrócił do biura, gdzie zastał współpracowników w komplecie.
Obrady rozpoczął Dziubiel, oświadczywszy ze smutkiem, że sprawa

dostawy papieru przedstawia się znacznie gorzej, niż w pierwszej
fazie pertraktacji. Naczelnik wydziału W. K. oznajmił, że kantyny
nie mogą sobie pozwolić na kupno listowego papieru, którego po-
siadają znaczny zapas, natomiast chętnie wezmą cały nakład w ko-
mis, dając pewną zaliczkę.

Wspólnikom zrzędyli miny.

— Ależ, to opóźni ogromnie wpływy! — odezwał się z żalem
Lubystek.

— Oczywiście, ściąganie należności od poszczególnych kantyn
potrwa conajmniej pół roku, mimo to jednak musimy doprowadzić
interes do końca, choćby przez wzgląd na podtrzymanie stosun-
ków z hurtownikami.

— Nie możemy żyć jedynie z podtrzymywania dobrych stosun-
ków — zauważył Paweł.

— Myślę, że wogóle nie warto babrać się w tem kakao — dodał
Lubystek.

— Powoli, panowie, powoli! — uspakajał Dziubiel rozgoryczo-
nych — widzę, że się panowie zbyt szybko zrażacie, pamiętajcie,
że mamy na widoku nowy, świetny interes — bilardy! Jakież no-
winy przywiózł pan z Koziczyna? — zwrócił się do Macieja z py-
taniem.

— Pan Strzępica, właściciel majątku, bardzo się zapalił do tej
fabrykacji, ma zresztą dobre warunki: duży skład desek tuż przy
kolei i, oczywiście, tanią robociznę, obiecał zjawić się tu we wtorek,
i chce przystąpić z nami do spółki, do tego czasu opracujemy
łatwy w konstrukcji model bilardu. W długiej naradzie, która
przebiegała się do obiadu, wspólnicy udzieliли sobie wzajemnie
cały szereg instrukcji: Dziubiel miał pertraktować dalej z kanty-
nami, Maciej pilnować sprawy bilardowej na barki Pawła zwołano
propagandę kakao, a Lubystkowi powierzono załatwianie spraw
drobnych, których piętrzyło się coraz więcej.

Paweł wrócił do domu pełen wątpliwości. Przy bliższym ze-
tknięciu się z interesami, odniósł wrażenie, że pieniądze przepły-
wają z kasy do kasy strumieniami, mającemi zdawną ustaloną lo-
żyską. Zatomowanie obcego koryta i skierowanie nurtu do swoich
kieszeni oto sztuka, której mieli we czwórkę dokazać. Nie mając
magnetycznej siły kapitału, głowili się nad zaklęciem, na dźwięk
którego, pieniądze zaczęłyby się wymykać z kasy, wypadać z obcych
kieszeni i płynąć błyszczącą lawą do ręki, posłusznej niby szczyry
wyczarowane pieśnią poławiacza. Ze zaklęcia takie istnieją. Paweł

gdyż co sobotę w każdym domu
urządzana jest kąpiel, choćby to
była najbardziej uboga chata.

Praczą kaszubskie lubią więc
w praniu białizny trzymać się
wskazanych przez „księżyc odbie-
rający” terminów.

Piekarniki, służące do wypieku
chleba na półwyspie Helskim, ni-
gdy nie znajdują się w obrebie za-
budowań mieszkalnych, czy też
gospodarczych, lecz zawsze zdala,
na podwórzu lub w ogrodzie. Je-
den piekarnik służy dla kilku
rodzin. Rybacy pilnie przestrzegają,

by nigdy z nadgryzionym chle-
bem nie wstawać od stołu, gdyż
to przynosi nieszczęście.

Chleb, niesiony z piekarnika,
nie jest przenoszony przez próg,
lecz podawany przez okno. Przej-
ście przez próg z chlebem ozna-
cza również nieszczęście. Co do
samego wypieku chleba, to wi-
adomo, że nie należy kromki,
zwanej też przylepką, dawać ani
ubogiemu ani obcemu zjeść, bo to
mogłoby się stać przyczyną u-
bóstwa w rodzinie. Kromkę nale-
ży samemu spożyć. Przylepkę mo-
żna też dać swemu psu.

Chińczycy już przed 5.000 laty
zajmowali się astronomią

Jedną z pierwszych nauk, któ-
ra ujrzała światło dzienne w za-
mierzonej przeszłości, była niezap-
rzecznie astronomia. Zjawiska
niebieskie, początkowo zupełnie
niezrozumiałe, często groźne w
swej tajemniczości, i prawie zawsze
związane z kosmogonią wcześ-
nych religij, wywierały na umysł

ludzki wrażenie równie silne w
Chinach, jak w Indiach, Egipcie
lub w Asyrii.

Pierwsze wydarzenia historycz-
ne, związane z astronomią w Chi-
nach, przypada na okres panowa-
nia cesarza Hoang-Ti. Monarcha
ten, panujący na 25 stuleci przed
naszą erą, rozkazał zbudować
wówczas obserwatorium astrono-

miczne, i zarządził rewizję kalen-
darza.

Ta okoliczność już przemawia
za tem, że podstawy astronomii
były znane Chińczykom znacznie
wcześniej, gdyż istniał już kalen-
darz, który najwidoczniej miał
czas okazać się niedostatecznym.
Astronomowie ówczesni obser-
wowali słońce i pięć znanych plan-
et. Jeden z nich stwierdził nie-
ruchomość gwiazdy Polarnej.
Wiadomy był im również fakt nie-
zgodności okresu dwunastu luna-
cyj z rokiem słonecznym, co po-
ciągało za sobą konieczność wsta-
wienia miesięcy księżycowych.

Były nawet próby budowania
przryzadów, wyobrażających ru-
chy ciał niebieskich. Kronika z ro-
ku 2356 przed Chrystusem mówi
o rozporządzeniu ówczesnego ce-
sarza, który rozkazuje swym a-
stronomom zbadać „nieprawidłowo-
ści, zachodzące w ruchach słońca
i księżyca”.

Pierwsza wzmianka o zaćmie-
niu słońca przypada w kronikach
chińskich na rok 2100 przed Chr.
Wydarzenie to jest połączone z e-
pizodem dramatycznym: dwaj a-
stronomowie nadworni, Hi i Ho,
którzy nie przepowiedzieli za-
ćmienia, zostają za to skazani na
karę śmierci.

W relacjach chińskich czytamy
o istnieniu specjalnych dzienni-
ków, w których zapisywano ob-
servacje, dotyczące zaćmień i ko-
met. Istniały tu wreszcie trakta-
ty o gwiazdach spadających.

Najgorzej w Polsce — najlepiej we Francji
Stosunki mieszkaniowe u nas i zagranicą

Kryzys mieszkaniowy, który tak
dotkliwie daje się nam we znaki,
dotknął również, jednak w znacz-
nie mniejszym stopniu, i inne kra-
je europejskie.

O warunkach mieszkaniowych
w poszczególnych krajach naj-
lepiej zorientują nas cyfry opra-
cowane przez organizacje między-
narodowe.

O przeludnieniu jest tam mo-
wa, gdy jeden pokój przypada wię-
cej niż na jedną osobę. Pod tym
względem Francja wykazuje 5
proc. przeludnienia, Niemcy —
6 proc., Anglia — 9 proc., Danja
— 12 proc., Szwecja i Norwegia
15 proc., Czechosłowacja — 32
proc., Finlandja — 39 proc. i Pol-
ska — 45 proc. Kraje o minimal-
nym przyroście ludności mają naj-
dogodniejsze warunki mieszkani-
we.

Potrzeba posiadania własnego
mieszkania zależy od warunków
klimatycznych i zwyczajów danego kraju. Na po-
łudniu mieszkankie jest tylko miej-
scem wypoczynku i snu, a za dnia
jest bardzo mało, albo zupełnie

niewykorzystywane. Na północy
mieszkanie jest fundamentem ży-
cia rodzinnego, które dosłownie
skupia się wokół ogniska domo-
wego. Dlatego też kwestja mieszk-
aniowa w krajach północnych
jest bardziej paląca.

Stosunek lokali jednoizbowych
do ogółu mieszkańców w miastach
dla poszczególnych krajów wyno-
si: w Italji — 16 proc., we Fran-
cji — 22 proc., w Finlandji —
39 proc., w Polsce 40 proc. Nieco
inaczej przedstawia się stosunek
lokali dwuizbowych do ogółu mie-
szkańców danego kraju. Lokali
dwuizbowych w stosunku do o-
gółu lokali mieszkaniowych jest:
w Niemczech — 21 proc., w Nor-
wegji do 37 proc., w Italji 39
proc., w Belgji — 46 proc., we
Francji 49 proc., w Polsce 65
proc., w Czechosłowacji 67 proc.,
w Finlandji 68 proc.

Całkowicie poza tym szeregiem
stoi Anglia, gdzie mieszkania od
1 do 3 pokoi stanowią łącznie tyl-
ko 19 proc. całości, a reszta przy-
pada na mieszkania wielkie, sta-
nowiące zazwyczaj oddzielną by-
dowę.

Pluskwy, sadze i mgła
Trzy plagi Londynu

Londyn ma trzy główne plagi.
Pierwsza upodabniają go do
wielu innych miast europejskich,
to pluskwy, które znajdują się
dosłownie w każdym londyńskim
domu. Niejeden dostojny lord
trapiiony przez uprzykrzone ro-
bactwo szukał w bezsensownych no-
cach skutecznego na nie środka,
nie innego poza znanymi z swej
problematycznej skuteczności
środkami nie wymyśliwszy. Dru-
gą plagą największego na świe-
cie miasta jest sadza, nadająca
wszystkim gmachom i monumen-
tom londyńskim charakterystycz-
ny brudnociemny ton.

Wszystko to jednak jest ni-
czem wobec mgły londyńskiej. Z
nieba zasnutego mgłą, spływa
nagle czarna chmura, pogrążając
wszystko w nieprzeniknionej
ciemności. Gdy nadejdzie taka
bynajmniej nie w przenośnym
znaczeniu „czarna godzina”, za-
miera na miejscu cały ruch. Naj-
silniejsze reflektory nie mogą
przezwyciężyć ciemności.

W czasie ostatniej mgły po-
jazdy wszelkie, jak autobusy, sa-

mochody itp. kursowały z praw-
dziwie żółtą szybkością 4 km.
na godzinę. Mimo tej nadzwycz-
ajnej ostrożności nie oberażo-
się i bez ofiar w ludziach. W
dniu tym zanotowano 150 przeje-
chań, w tem 27 śmiertelnych.

Cukier
z korzenia dalji

W jednym z uniwersytetów w
południowej Kaliforniji przepro-
wadzono doświadczenia z wydo-
bieniem cukru z korzeni dalji.
Punktem wyjścia dla tych do-
świadczeń były robione znacznie
wcześniej doświadczenia ze słone-
cznikami, w których zawartość
cukru okazała się jednak zbyt
małą.

Trwające przez kilka miesięcy
próby z korzeniami dalji wykaza-
ły, że przemysłowa produkcja cu-
kru z tej rośliny nie tylko całko-
wicie się opłaca, ale ponadto cu-
kier ten jest prawie dwukrotnie
słodszy od cukru, uzyskanego z
buraków cukrowych lub trzciny
cukrowej.

wiedział i nieraz widywał szczęśliwców, którym udało się zwabić
fortunę. Rozmyślał właśnie nad ich szczęściem, stojąc w oknie za-
patrzony w obłoki, gdy nagle usłyszał pukanie, było tak ciche i
nieśmiałe, że Paweł zaryzykował utworzenie drzwi, za którymi
ujrzał pannę Małgosię. Przywitał ją, siłące na uprzejmość i za-
prosił do środka.

— Właśnie wracam od koleżanki i przechodząc koło drzwi pana,

odważyłam się do nich zapukać. Zrobiłam to z wielkim strachem.

— Czy jestem aż tak groźny?

— Widocznie, bo bardzo się bałam.

— Proszę, niech pani spocznie — podsunął jej krzesło.

Rozejrzawszy się po pokoju, uśmiechnęła się do niego przy-
jaźnie.

— Inaczej sobie ten pokój wyobrażałam — przemówiła, ośmie-
liwszy się nieco.

— Wyobrażała sobie pani mój pokój, a poco? — zaskoczył ją

Paweł pytaniem.

— No, tak, bo często myślałam o panu — odparła z prostotą.

— Dlaczegoż właśnie o mnie, to mnie zaciekawia?

Namysliła się dłuższą chwilę nad odpowiedzią.

— Chcąc być ściślij, powinnam była powiedzieć, że, myśląc o
panu, myślałam o kimś innym zarazem, o kimś kogo dawno już
nie mam...

— Czy moja osoba kojarzy się z kimś innym w pani wspom-
nieniach?

— Postawił pan bardzo trafne pytanie, tak, pan przypomina mi
kogoś, ale z głosu jedynie, a może zresztą i z usposobienia... zaraz
to panu wyjaśnię.

— Słucham z uwagą.

— Był czas, że ten ktoś, bardzo mię kochał, był młodym, pię-
knym mężczyzną i opanował mię swoim urokiem, kochałam go rów-
nież, ale początku nie zdawałam sobie sprawy, uświadomiłam so-
bie to uczucie, później, kiedy wyjechał do Afryki, z ramienia
francuskiego rządu; był tamtejszym poddanym, no... i już więcej
nie wrócił, nie napisał także, od jego wyjazdu minęło trzy lata...

— Czy szukała go pani przez konsulat?

— Tak, odpowiedziano mi, że nazwisko, które podawałam, jest
zmyślone. Być może, ale cóż z tego, kiedy człowiek, którego kocha-
łam, nie był wcale zmyślony, wiem to napewno...

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.63 (sekretariat),
6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto
P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleks Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;
Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami
Sienkiewicza zł. 2.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalty): na 1-iej stronie — 1 zł.,
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy
się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.